MŁODY GRYF

W. F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P. W.

Rok IV. Niedziela, dnia 13 maja 1934. Nr. 19. (163)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

WŁADYSŁAW PLASKOTA

Jeszcze o Gdańsku

Osławiony dyplomata angielski Lojd Żorż (Lloyd George), patrząc na swoje dzieło, musi zacierać ręce z radości, że tak dobrze mu się ono udało.

Bo Gdańsk — to jego dziecko. Krnąbrne, nieposłuszne i bardzo, bardzo złośliwe.

Nie minie rok, aby ten prawdziwy Michel gdański nie zalał gorącej oliwy za skórę Rzeczypospolitej, a wrzaskiem swoim nie wybił ze snu babci Europy.

Zamierzenia Lojd Żorża aż nadto szybko wydają owoce.

Odgrodził Polskę od morza dziwolągiem, który nosi nazwę wolnego miasta, a który nazbyt wiele przysparza nam kłopotów. A oto przecież chodziło. Polska bez kłopotów mogłaby stać się rychło potężnem państwem, co nie leżało w zamiarach ówczesnej Anglji. Dzisiaj Anglicy inaczej sądzą o nas i inaczej odnoszą się do naszych potrzeb. Ale nawarzone przez nich piwo my musimy pić!

Wprawdzie potrafiliśmy sobie pomóc w najgorszych trudnościach i tak bardzo na Gdańsk liczyć nie potrzebujemy, co przecież nie znaczy, aby nie był on nam potrzebny, jako zamykający ujście Wisły.

Z tego też tytułu roją sobie gdańszczanie o dawnych przywilejach i swej decydującej ongiś roli w gospodarczem życiu Rzeczypospolitej.

I temi samemi co dawniej sposobami usiłuje oddziaływać na nasze rządy w kierunku uzyskiwania dla siebie uprzywilejowanego stanowiska.

Zawsze wtedy, kiedy zabiegają oni o przyznanie im różnych praw w dziedzinie przewozów, przeładunków lub opłat celnych, wywołują uliczne awantury, organizują przeciwpolskie demonstracje, a nawet pozwalają sobie na zuchwałe żądania pod adresem Polski.

Po głośnych zeszłorocznych wizytach przedstawicieli Wolnego Miasta w stolicy Polski wydawało się, że jakoś się wzajemne stosunki ułożyły z korzyścią dla obu stron. Nawet przez kilka miesięcy panował jaki taki spokój, ochotnie szanowany przez Rzeczypospolitą, przymykającą oczy na różne drobne choć dokuczliwe zarządzenie senatu, ograniczające dowóz produktów rolnych z Pomorza, albo nieuznawanie praw Polski w Gdańsku do własnych szkół itp.

Ponieważ równocześnie toczyły się rozmowy o zawarciu takiej umowy, którąby na dłuższy czas uregulowała wiele spraw spornych i wprowadziła stan pewności i stałości stosunków, przeto należało może o pewnych sprawach zapomnieć, a inne zlekceważyć narazie, aby w swoim czasie do nich wrócić.

Tymczasem zachowanie się gdańszczan wskazuje, że wszystkie wystąpienia przeciwpolskie na terenie Wolnego Miasta są jakby manifestacyjnie przygotowywane programowo, aby później w targach było z czego opuszczać, jakoże prawdziwych podstaw do targów Gdańsk nie posiada wcale, ciągnąc z obecnego swego stanowiska jedynie korzyści.

A korzyści te są bardzo duże i rosną w miarę, jak buta Niemców gdańskich przycicha.

Przed dojściem do władzy hitlerowców, kiedy stosunki z nami mocno były napięte, Rzeczpospolita umiała uciec się do zdecydowanych kroków w stosunku do rozwydrzonych kupczy-

ków i ograniczyła swój handel z Gdańskiem. Wówczas to obroty portu spadły odrazu o jedną trzecią, wielu robotników znalazło się bez pracy, a jeszcze więcej firm ogłosiło upadłość, a niemało innych przeniosło swe siedziby do Gdyni.

Gdańszczanom głód zajrzał w oczy. Liczba statków w porcie spadła o połowę. Trzeba było szukać ratunku. Mógł on przyjść tylko z Polski. Ale tu znów nijako było po tylu buńczucznych awanturach odwrócić chorągiewkę i udawać przyjaźń.

Zrobiono więc przewrót hitlerowski.

Ci wyrzekli się zmiejsca odpowiedzialności za czyny poprzedniego senatu. Zwrócili się do Polski z oświadczynami szczerej przyjaźni i zapewnieniami, że będą usilnie przestrzegać prawa — do żadnych antypolskich wykroczeń nie dopuszczą.

Rzeczpospolita,jak dobra matka, chciała wierzyć w owe zapewnienia i odwołała karne zarządzenia.

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej odrazu ożywił się Gdańsk. Port zadymiał ciężko ładownemi parowcami, obroty skoczyły w górę, bezrobocie znikło. Gdańszczanom znów zaczęło się dziać dobrze. Znów porastają w pierze i zapominają o udzielonej im lekcji. Chleb ludzi bodzie, a syty zapomina o niedawnym głodzie.

Zaczynają się budzić większe apetyty, buta rośnie, rosną żądania.

Zaczyna się znów wyrzucanie z posad polskich pracowników. Tu i owdzie napada się na przechodzących Polaków, zdziera się polskie flagi w dniu 3 maja. I zaraz potem wysyła się swoich delegatów do targów o nowe koncesje.

Bo właśnie w Warszawie toczą się dalsze rokowania o umowę gospodarczą polsko - gdańską. Jeśli te awantury mają gdańszczanom pomóc w tych targach, to się bardzo mylą.

Rzeczpospolita jest cierpliwa, ale kpić ze siebie nie pozwoli i nawet znacznie potężniejszym niż Gdańsk czynnikom umiała wskazać drogę postępowania, potrafi też poskromić i pychę gdańskich kupców.

JAN ROSTOCKI

Jak czterech polskich kaprów zostało uszlachconych

Działo się to w czasie sejmu w r. 1569. Przed obliczem sejmujących stanów rozpatrzona została skarga komisarzy królewskich przeciwko burmistrzowi gdańskiemu Klefeldowi, oskarżonemu o bunt przeciwko Rzeczypospolitej, o obrazę majestatu oraz o skazanie na śmierć 11 kaprów z królewskiej straży morskiej, utrzymywanej na Bałtyku dla blokady Rosji i Szwecji. Proces ten zakończony został zupełnym upadkiem wszechwładnego niegdyś burmistrza gdańskiego, wtrąconego do więzienia na skutek wytoczonej skargi.

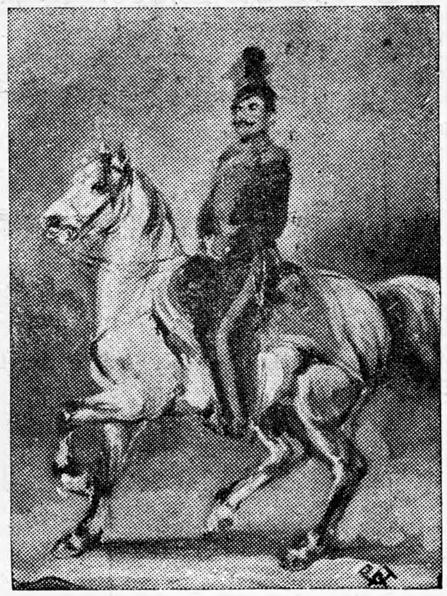
Równocześnie z tym faktem miał miejsce drugi wypadek, a mianowicie: podniesienie do godności szlacheckiej czterech kapitanów (kaprów) Królewskiej Floty Bałtyckiej. Niezwykły ten wypadek w dziejach polskiej myśli morskiej świadczy wymownie o ówczesnym zwrocie w poglądach na sprawy morskie, zwrocie chwilowym zresztą i zupełnie niewykorzystanym. Jest on dowodem zarazem niepospolitych zasług, jakich musieli dokonać odznaczeni kaprowie, jeśli została im nadana ta najwyższa w czasach ówczesnych godność: szlachectwo.

Już z tego więc chociażby względu zasługują oni na wspomnienie, tem bardziej, że w nielicznej galerji polskich ludzi morza zajmują oni miejsce poczestne.

Pierwszy z uszlachconych kaprów, nazwiskiem Michał Figenów, z pochodzenia obywatel gdański, był niewątpliwie najwybitniejszym z odznaczonej czwórki, godnym przyrównania ze sławnym kaprem Scharpingiem.

Początek jego działalności na Bałtyku sięga czasów, w których polska polityka morska poczęła pierwsze stawiać kroki na bursztynowym brzegu „Morza Słowiańskiego". Początkowo działalność swą na Bałtyku prowadził

Wystawa prac Piotra Michałowskiego



W ub. sobotę Pan Prezydent Rzplitej dokonał w salonach I. P. S. uroczystego otwarcia pięknej wystawy prac znakomitego malarza pierwszej połowy XIX w. Piotra Michałowskiego. Powyżej reprodukcja jednego z wymienionych dzieł Mistrza, portret olejny Eustachego Wąsowicza na koniu.

Od Redakcji:

Następny numer „Młodego Gryfa Szkolnego" poświęcony będzie „Świętu Matki". Materjał, zawarty w tym numerze, nadaje się znakomicie do wykorzystania we wszystkich oddziałach szkół powszechnych w dniu tego święta, wzgl. w przeddzień. Chcąc udostępnić wszystkim dzieciom ten numer naszego pisemka, przewidzieliśmy jaknajdalej idącą zniżkę ceny przy zapotrzebowaniu większej ilości egzemplarzy.

Zamówienia uskuteczniać należy bezpośrednio w Administracji Młodego Gryfa, do dnia 15 maja b. r. Adres: Toruń, ul. Dobrzyńska 1.

Cena za egzemplarz 10 groszy.

Za 100 egzemplarzy dla jednej szkoły 8 złotych.

Przy odbiorze w administracji:
za 100 egz. 7 złotych
za 500 egz. 25 złotych.

pod banderą mistrza kawalerów mieczowych Gotharda Kettlera, wkrótce jednakże przeszedł na służbę polskiej bandery.

Usadowiwszy się u ujścia Dźwiny, przez długie lata tępił statki kontrabandowe, odznaczając się niepospolitem zuchwalstwem w czasie swoich wypraw. Niejednokrotnie wyprawy te kończyły się zabraniem do niewoli okrętów wojennych nieprzyjacielskich, jak to miało miejsce w r. 1571, kiedy łupem jego w jednej tylko wyprawie były dwa okręty duńskie. Nic dziwnego, że imię jego zasłynęło wkrótce nietyle u swoich, co u nieprzyjaciół, zwłaszcza Duńczyków, którym największe szkody wyrządzał.

Koniec jego działalności korsarskiej na Bałtyku przypada na r. 1573, w którym skutkiem własnej nieostrożności wpadł w ręce swoich najzagorzalszych wrogów Duńczyków.

Zaufany w swoją gwiazdę, podjął się Figenów przewiezienia z Gdańska do Francji posłów, udających się do świeżo wybranego króla Polski, Henryka Walezego. Kiedy okręt wpłynął na cieśniny duńskie, poinformowany zawczasu o tem król Fryderyk kazał go zaaresztować.

Figenów, postawiony przed sąd, został skazany na śmierć przez ścięcie toporem. Wyrok, wykonany 24 sierpnia tegoż roku, położył kres dalszej karjerze wybitnego kapra polskiego.

Drugim z uszlachconych był Jan Tresler, kapitan jednego z okrętów, pozostających pod komendą Figenowa. O działalności i życiu tego człowieka historja mniej nam przechowała wiadomości. Więcej natomiast wiemy o trzecim kaprze, zwanym Michałem Starostą. W r. 1565 owocem jednej tylko wyprawy Starosty były dwa okręty nieprzyjacielskie, w dwa lata zaś później pobija rekord, zdobywając za jednym wypadem na morze aż trzy nawy duńskie. Przez krótki okres sprawował on również funkcje wiceadmirała floty polskiej z okazji zamierzonej akcji połączonych flot: szwedzkiej i polskiej przeciwko rosyjskiej.

Ostatni z uszlachconych o różnych formach nazwiska, jak Erazm Aenderick, Jendrich lub Genserich, należał również do przedniejszych osób grona kaperskiego.

Herby, nadane nowym szlachcicom, mimo swoistych różnic, mają jeszcze cechy wspólne, podkreślające zawód właścicieli. Podstawową częścią każdego herbu jest kotwica, oraz rozmaite kombinacje zamiany z mieczem w ręku, motyw, będący częścią składową polskiej bandery morskiej.

Mimo niewątpliwych zasług, szlachectwo swoje kaprowie zawdzięczają gorącemu poparciu Jana Kostki, ówczesnego prezesa Komisji Morskiej i jednego z nielicznych oddanych sprawie morskiej ludzi w ówczesnej Polsce.

Dopuszczenie czterech wspomnianych kaprów do zazdrośnie zamkniętej w sobie warstwy szlacheckiej miało na celu dalsze pognębienie gdańskie, oraz zachęta dla reszty kaprów do dalszej służby morskiej, do której w tym czasie czynił król zaciągi nowych ochotników w Lublinie.

Pozostał fakt niezaprzeczony, że przez nadanie godności szlacheckiej swoim kaprom, stwierdziła tem samem Rzeczypospolita, że nie uważa ich za zwyczajnych korsarzy, lecz za swoich obrońców na równi z innemi rodzajami broni.

OTWARCIE PRZYSTANI KLUBU KAJAKOWEGO W TORUNIU



Podniesienie bandery

Strzelcy, a challenge lotniczy

Dzięki dzielności dwóch bohaterskich lotników polskich, śp. Żwirko i Wigury, barwy państwa polskiego zawisły przed dwoma laty na masztach stolicy państwa niemieckiego, jako widomy znak pełnego zwycięstwa Polski w międzynarodowym challenge'u lotniczym.

W bieżącym roku organizację challenge'u wzięła na siebie Polska, jak zwycięzczyni z przed dwuch lat. Organizacja tej imprezy musi odpowiedzieć naszej dumie i godności narodowej i testamentowi duchowemu Tych, którzy dla chwały polskiego lotnictwa położyli w ofierze Swe życie.

Na zorganizowanie challenge'u i udział w nim polskich lotników, potrzebne są środki, które zbiera całe społeczeństwo.

Związek Strzelecki, przodujący zawsze we wszystkich wysiłkach czynu obywatelskiego winien i w tym wypadku świecić swym przykładem dla innych.

Rozsprzedaż znaczków na challenge, to nasz tegoroczny egzamin ofiarności na cele ogólno-społeczne, w którym nie może zabraknąć nikogo z gośród członków Związku Strzeleckiego.

TADEUSZ GAY

Patusiński choruje

Stał Patusiński w niedzielę na korytarzu, głowę zadarł i czytał „program wyszkolenia“, zawieszony na czarnej tablicy.

Poniedziałek — natarcie plutonem. Wtorek — marsz 25 km, czas wykonania 4 godziny. Środa — nocne ćwiczenia, służba czujki.

Dalej już nie czytał, bo poczuł się niezdrów. Spojrzał przez okno — drobny deszczyk mżył wytrwale, na dziedzińcu stały kałuże, wiatr hulał między budynkami. Patusińskiemu zrobiło się jeszcze gorzej. Narazie nie wiedział dobrze, co mu jest, ale decyzję w tej materji odłożył na później, a tymczasem postanowił zameldować się jako chory. Nazajutrz przed zbiórką spojrzał do lusterka, aby się upewnić, czy jego twarz ma dostatecznie zbolały wygląd, i wyszedł bez broni, stając na lewem skrzydle, w grupie t. z. enów. (Od litery N — niezdatny). Pan kapitan spojrzał na nich ze wstrętem i dał rozkaz, aby szef kompanji odprowadził każdego markieranta do paki zaraz po powrocie od lekarza.

Po wyjściu kompanji Patusiński poszedł razem z innymi enami, których na kiepską pogodę było zawsze dużo, do lekarza. Czas był najwyższy zastanowić się nad wyborem choroby. Patusiński wypytywał chytrze kolegów, na co który choruje, ale wszyscy odpowiadali mu, że coś im niedobrze we środku. Patusiński wiedział, że go bujają, bo nikt nie chciał zdradzić swojej choroby z obawy przed konkurencją, postanowił więc odłożyć swoją decyzję aż do ostatniej chwili.

W ambulatorjum pan major — doktór w długim kitlu badał pokolei poustawianych w szeregu strzelców i wymawiał nazwy lekarstw według ustalonej kolejności — chinina, rycyna, jodyna, brom i tak w kółko. Patusiński z przerażeniem spostrzegł, że wypadnie na niego rycyna, której nie znosił. Postanowił zatem zaryzykować na termometr. Usiadł koło pieca i zaczął mierzyć gorączkę. Wykonywał przy tem różne skomplikowane a niewidoczne ruchy rękami, wyzyskując chwilę, w której nikt na niego nie patrzał. Owoc jego wysiłków był znakomity. Termometr szedł w górę. Rozjaśniło się oblicze Patusińskiego, dostał bowiem termometr, który nadawał się „do gorączki“. Miał szczęście, gdyż wieść głosiła, że jest jeden termometr, który nigdy nie pokazuje więcej nad 36,8. Kto nań trafi, jest zgubiony nawet wówczas, gdyby rzeczywiście miał gorączkę. Patusiński był ostrożny i dlatego gorączkę miał niewielką, niebudzącą podejrzenia, lecz wystarczającą, aby się dostać na izbę chorych.

Na izbie chorych rojno było i gwarno. Już na progu owionęło Patusińskiego przytulne ciepło, powietrze przesycone było dymem papierosów, który mienił się niebieskiemi smugami w świetle lamp, lub szarym mrokiem zalegał kąty. Chorzy przywitali Patusińskiego gromkim okrzykiem i wrócili do swoich zajęć. Jedni grali zatłuszczonemi kartami, używając jako pieniędzy różnych pigułek i pastylek, przyczem ten, który więcej pastylek fasował, z większym kapitałem przystępował do gry. Inni przeżuwali chleb z kiełbasą, nabierając w ten sposób sił do dalszych trudów. Zwłaszcza ci, którzy byli chorzy na żołądek, mieli najlepszy apetyt. Jeszcze inni trzymali wysoko książki lub gazety, aby światło lampy padało na kartki, gdyż mimo że do wieczora było jeszcze daleko, w sali panował mrok.

Patusiński, jako nowicjusz, słuchał rad i wskazówek doświadczonych markierantów. Dowiedział się, że najcięższe chwile przeżywają rano. Wówczas major-doktor przychodzi na izbę chorych, wędruje od łóżka do łóżka, a od czasu do czasu padnie z jego ust straszne słowo „zdrów“. Aby uniknąć tego wyroku, należy we wszystkiem słuchać kolegi Wicka, który reguluje temperaturę ciał wszystkich chorych na sali za jednego papierosa od głowy. On bowiem najlepiej wie, jaka powinna być temperatura o każdej godzinie. Pozatem trzeba mieć podczas wizyty doktora twarz smutną.

ALEKSANDER KADULSKI

Gdynia — Lizbona

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“).

Czas był i nam, gościom, zabrać głos. Nikt nie miał odwagi. Wszyscy na mnie spoglądali, we mnie pokładali nadzieję — rad nie rad musiałem mówić. Początkowo chciałem sobie sformułować mniejwięcej przemówienie i z gotowem wystąpić. Spostrzegłem jednak, że nagłe moje zamilknięcie nie wywarłoby dobrego wrażenia, postanowiłem więc improwizować. W przemówieniu swojem wyraziłem naszą radość spowodu gościnnego przyjęcia, zachwyt, spowodowany zwiedzaniem ich cudnej stolicy, nadzieję dalszej przyjaźni obydwu szkół i t. d. W pewnem miejscu zabrakło mi słowa „zaprosić“, czy też „przyjąć“. Uleciało mi jakoś z pamięci. Jak z tej trudności wybrnąłem — nie pamiętam, zdaje mi się jednak, że rozwlokłem tak zdanie, że udało mi się zmienić jego orzeczenie, na czem podobno nikt się nie poznał. Niektórym już bowiem kurzyło się z głowy... Na zakończenie uniosły się kieliszki z purpurowo-wiśniowem porto. Wychyliliśmy zdrowie gospodarzy.

Im dłużej siedzieliśmy, tem częściej napełniały się kieliszki, tem więcej bezładnych toastów wznoszono. Po dwóch mniejwięcej godzinach skończyła się uroczystość.

Udaliśmy się do kasyna podchorążych, gdzie nawzajem demonstrowaliśmy sobie melodje narodowe, czy grając na fortepianie, czy też śpiewając. Nakoniec nastąpiły tańce narodowe. Oni demonstrowali nam swoje fandango. Z naszej strony jeden z kolegów i ja odtańczyliśmy oberka przy dźwiękach ustnej harmonijki.

Niedługo potem rozproszyliśmy się po całej Lizbonie. Mając Portugalczyków za przewodników, mogliśmy zwiedzić najpiękniejsze dzielnice Lizbony.

Mijając kiosk z gazetami na jednej z ruchliwych ulic, zauważyłem wśród gazet „Ilustrowa-

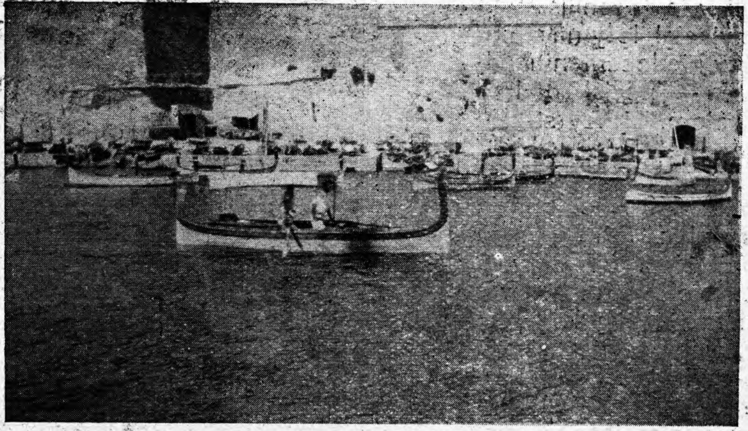
Na zapytanie „czy pojechalibyście na urlop zdrowotny“, nie należy z radością odpowiadać, że tak, tylko trzeba zrobić twarz cierpiącą i wyszeptać, wzdychając „gdybym mógł....“. A na zapytanie „czy macie apetyt“, należy zawsze smutnie odpowiadać „już 2 dni nic nie jadłem“. Przyczem trzeba uważać, żeby w stoliku przy łóżku nie znaleziono kiełbasy, którą najlepiej trzymać w bucie, gdyż pan major-doktor jest jedynym w pułku, którego gwoździe w butach nie interesują. Patusiński, bedąc z natury człowiekiem rozsądnym i ostrożnym, słuchał tych wskazówek ze zrozumieniem i był pewny, że go tak prędko z izby chorych nie wyleją, tem bardziej, że pan major dopiero 3 dni po przyjściu strzelca nabierał podejrzenia, że choremu lepiej.

Wieczorem miał Patusiński scysję z plutonowym sanitarjuszem.

Niewiadomo, czy kolejność zapisywania lekarstw przez doktora była inna od tej, którą stosował plutonowy, czy też plutonowy się pomylił, dosyć że na Patusińskiego wypadła rycyna. Byłby sobie z nią jakoś poradził bez szkody dla zdrowia, lecz że potrzeba mu było kilka pigułek do wkupienia się do partji 66, więc rozgniewał się i powiedział, że jak panu plutonowemu na tem zależy, to rycynę może wypić, ale gdy mu nie dadzą pigułek, to dostanie 42 stopni gorączki i umrze, a potem będzie straszył plutonowego po nocach. Znowu niejasne jest, czy plutonowego straszyli już jego dawni pacjenci, czy też zrozumiał swoją pomyłkę, dość że dał Patusińskiemu kilka pigułek i to różnokolorowych. Mógł już więc Patusiński grać w karty, przyczem biała pigułka oznaczała jeden, żółta pięć, a różowa dziesięć.

Po tylu przejściach chciał Patusiński zasnąć — ale napróżno. Była bowiem w jego materacu dziura niewielka, niewiadomo czy ręką ludzką, czy przez naturę wyżłobiona, z której czarne wychodziło włosie, drapiąc i kłójąc go w plecy. Wyciągał więc kłaki z materaca, plótł z nich warkoczyki i rozmyślał z niekłamaną przyjemnością o tem, jak jego koledzy ćwiczą i męczą się na deszczu, a on tymczasem „dekuje się“.

Ale niedługo był Patusiński w izbie chorych. Po 3 dniach wypoczął, przytył, kości obtłuczone po rolach i szosach przestały go boleć. Wyjrzał przez okno. Słońce właśnie grzało, ziemia pachniała, zdaleka dochodziły wesołe śpiewy kompanji, wracającej z ćwiczeń. I poczuł ochotę pójść chociażby na najdalszy marsz z kolegami, chciał, aby go słońce przypiekło, żeby wiatr swoim szorstkim jęzorem otarł się o jego twarz i ręce. Poszedł więc do plutonowego sanitarjusza i zameldował, że jest zdrów. Taki wypadek jeszcze się nigdy plutonowemu nie zdarzył, toteż przeraził się i kazał w tej chwili Potusińskiemu położyć się do łóżka. Po chwili wrócił z majorem-doktorem, którego spotkał przypadkiem w koszarach i wskazał tragicznym gestem na łóżko. Patusiński zameldował znowu, że chce już wrócić do kompanji. Po dokładnem zbadaniu pan major-doktor pozwolił mu opuścić izbę chorych i od tego czasu Patusiński dodziśdnia do niej nie powrócił.



Łodzie Valetty — normalny środek lokomocji w mieście

Do feljetonu Gdynia-Lizbona

nego Kurjera Codziennego". Mile tem zaskoczony, zatrzymałem swych towarzyszy, chcąc go kupić. Gdy ci się dowiedzieli, że to polska gazeta, nie pozwolili mi zapłacić. Kupili mi ją. Wypadek spotkania „Kurjerka" tak daleko od Polski w kiosku z gazetami był dla mnie wielką i miłą niespodzianką. Wszak w Lizbonie tak nieliczni są Polacy,

Jednak i tu ich spotkaliśmy. Od dłuższego czasu przebywał w Lizbonie syn powstańca z 63 r. i emigranta do Francji, Jackowski. Po zakotwiczeniu „Iskry“, kiedy tylko wiadomość o tem przedostała się do dzienników, żywo się nami interesował. Niestety, nie zna już polskiego języka oprócz kilku takich wyrazów, jak: dzieńdobry, dziękuję. Jest tutaj profesorem języka francuskiego. Oprócz niego jest jeszcze niewielu innych, o których szczegółów zebrać nie mogłem. Część z nich to już włóczędzy zawodowi, którzy wywędrowali z Polski po wojnie bolszewickiej. Obecnie, nie mając z czego żyć, a nie mogąc się nagiąć do systematycznej pracy, żyją tylko chwilą obecną, nie unikając nawet kradzieży. Od czasu do czasu szturmują poselstwo francuskie (ponieważ polskiego niema), żądając zasiłków dla bezrobotnych.

Na wieść o naszem przybyciu do Lizbony nie omieszkali się do nas zgłosić. Wiedząc o której godzinie przybijają łodzie z „Iskry", stale tam wystawali w porze kursowania szalup. Daliśmy im kilkakrotnie paczki z żywnością, bielizną, butami i innemi koniecznemi przedmiotami, których mogliśmy im udzielić.

Będąc w Lizbonie zaledwie cztery dni, nie zdążyłem jej dobrze zwiedzić. Nie udało mi się również być na „Corrida do toros“, miejsca owych słynnych walk byków. W dniu tych walk nalezałem do służbowej burty.

Okazja taka rzadko się zdarza, ponieważ walki byków odbywają się tylko kilka razy do roku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KAZIMIERZ TROP

Ocena odległości

I.

Zaskoczenie ogniem przeciwnika na wojnie ma wartość tylko przy dobrej ocenie odległości, dzielącej nas od stanowisk, wzgl. celów nieprzyjacielskich.

Przy źle ocenionej odległości — nietylko że nie wykorzystamy momentu zaskoczenia i nie zadamy strat wrogowi — ale przeciwnie — swoim niecelnym ogniem ostrzeżemy go o naszej obecności w terenie.

Szczególnie wpływa zła ocena odległości na wynik naszych strzałów przy odległościach ponad 300 m. Dla przykładu weźmy strzał na odległość 600 m. Zobaczymy, jak daleko przed celem znajdzie się pocisk, wystrzelony na odległość 600 m — przy celowniku 550 m. (oceniliśmy odległość za krótko, czyli „nie doceniliśmy".)

Jeżeli nieprzyjaciel leży na stoku wzgórza, to przy niedocenieniu odległości o 50 m. — pocisk padnie o 30 m. przed celem. (Przy strzale do tarczy pionowej odpowiednio niżej.)

Przy celowniku 650 nie będzie już trafiony strzelec leżący, przy 750 m. — popiersie i klęczący, a przy wyższym celowniku nawet biegnący żołnierz (stojący).

Biorąc pod uwagę to, że strzelcy b. dobrzy, czyli tak zwani wyborowi, otwierać będą ogień pojedyńczy do nacierającego nieprzyjaciela już nawet na odległość 800—1000 m. — zrozumiemy, jak muszą oni doskonale oceniać odległość od 100 — 1000, a nawet 1200 m. — na których to odległościach błąd w ocenie nie powinien przekraczać w żadnym wypadku50 m(powyżej 800m—100 m.)

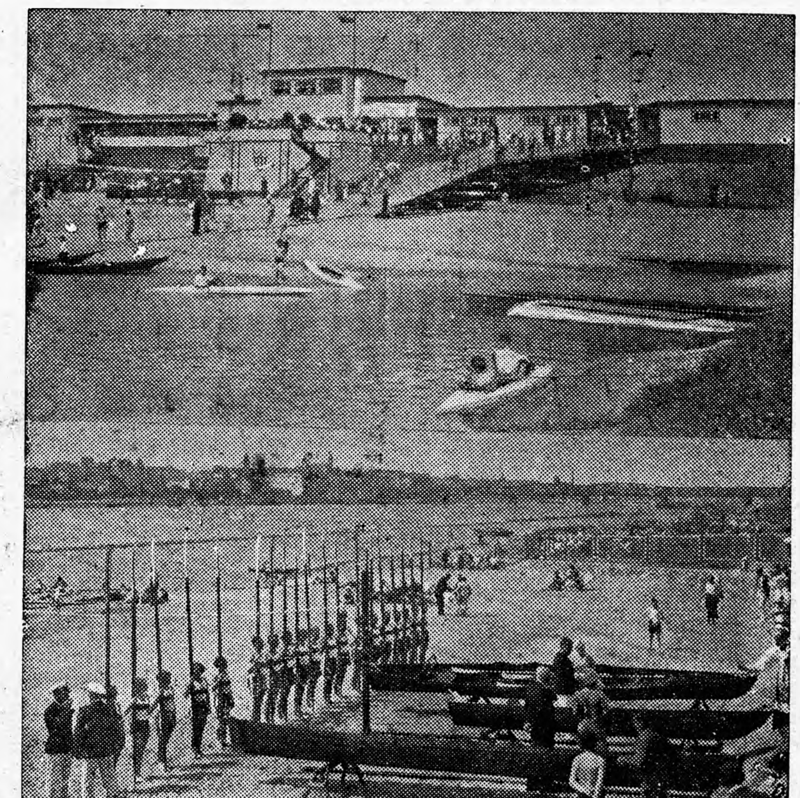
Dobra ocena odległości powyżej 300 m jest więc podstawowym warunkiem celnego strzału i podobnie, jak dobór punktu celowania, wpływa na celność strzału. Wspomnieć warto, że na odległość poniżej 300 m, t. j. poniżej najmniejszego celownika należy dobierać punkt celowania odpowiednio niżej. Tak n. p. w główkę na 100 m niejednokrotnie trzeba celować w ziemię na 50 i więcej cm przed cel. Można powiedzieć, że zła ocena odległości powyżej 300 m — a tem samem nieuwzględnienie odpowiedniego postawienia celownika wpływa poważnie na celność strzału, a omyłka 50 m wpływa na 50% pomniejszenie się celności. Zachodzi więc konieczność nauczenia się oceniania odległości przez każdego strzelca, jeśli nabyta umiejętność strzelania na strzelnicach do tarcz, przeważnie na odległościach krótkich, nie ma pójść na marne — w polu.

Najistotniejszym sposobem oceniania odległości jest wynik t. zw. „na oko". Inne sposoby oceny wzgl. odmierzania odległości trzeba znać na tyle, aby umieć je wykorzystać dla sprawdzania swoich ocen odległości „na oko".

Przy nauce oceny odległości trzeba mieć czem sprawdzić swoją ocenę „na oko", np: długością normalnego swego kroku. Obliczyć kilkakrotnie, ile kroków swoich przypada na odcinku 100 m. szosy (od słupka do słupka). Tę przeciętną ilość kroków na 100 m trzeba zapamiętać, aby potem przy każdej sposobności spaceru, wycieczki — przeprowadzać następujące ćwiczenia. Ze stanowiska na drodze, gdzie chwilkę zatrzymaliśmy się — oceniamy odległość do niedalekich od nas przedmiotów w terenie (na 100 — 300 m.). Odmierzamy następnie tę odległość krokami. A przecież wiemy, że robimy stale 125 X na 100 m., zatrzymujemy się co 125 X i porównujemy — wpierw odległość 100 m. przebytej drogi, potem 200 m. — aż dojdziemy do celu, do którego oceniliśmy odległość. Przeliczamy sumę odmierzonych kroków na metry — i stwierdzamy, czy, i o ile popełniliśmy pomyłkę w ocenie odległości. W ten sposób można przebyć i kilka km drogi spacerkiem, a z pożytkiem dla siebie, traktując ćwiczenia w ocenie odległości jako miłą rozrywkę z kolegami, — z którymi można iść „w wyścigi" — kto lepiej oceniać będzie odcinki naszej drogi. Jako dalsze ćwiczenia — po zapamiętaniu dokładnem — przejdziemy do oceny dalszych odległości w terenie nierównym.

C. d. n.

Otwarcie nowej przystani na Wiśle.



W niedzielę odbyło się w stolicy Polski otwarcie przystani wioślarskiej „Zjednoczenia", grupującego pracowników Banku Polskiego, P. K. O., Banku Gospod. Krajowego i Państw. Banku Rolnego. Nowa przystań znajduje się w bliskości mostu Poniatowskiego. U góry: ogólny widok przystani, u dołu — moment chrztu nowych łodzi.

OLGIERD WOJDATT

Wędrowne obozy kolarskie

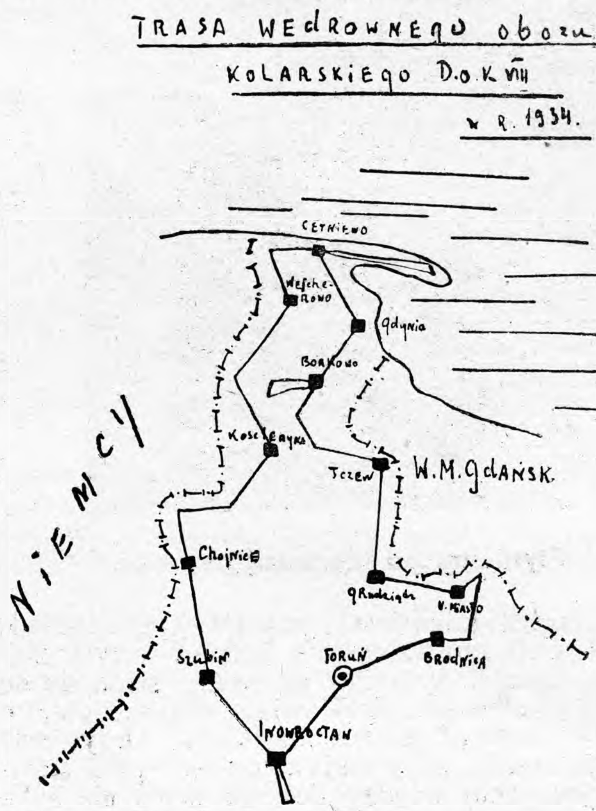
Szybkiemi krokami zbliżamy się do końca roku ćwiczebnego i szkolnego. Znowu doczekamy się upragnionych wakacyj, a drogi i szosy kraju naszego zaroją się różnego rodzaju wycieczkowiczami, obozownikami i harcerzami, którzy z pieśniami na ustach podążą do swych obozów, rozbijanych na łonie natury, w ustronnem zaciszu, w lesie, przy rzece, czy jeziorze. I znów przybędzie zastęp młodzieży, który pozna swą Ojczyznę, jej zabytki i piękność i będzie miłować Ją tak, jak na prawych Polaków przystało.

Pomorze szczególnie ma tych zabytków moc całą, które warto naprawdę poznać. Ile piękna i rozkoszy sprawi nam widok jezior, lasów, dolin i rzek! Pojezierze Brodnickie, Szwajcarja Kaszubska, Gdynia, morze nasze umiłowane — czyż nie warto ich oglądać i podziwiać? A ludność Pomorza, jego obyczaje i zwyczaje, gwara i praca nad zdobywaniem „chleba naszego powszedniego“! Wycieczki krajoznawcze kształcą umysły nasze, otwierają nam oczy na świat szeroki, a przytem i dodają zdrowia, hartują, rozwijają mięśnie. Gdy to, czytelniku, czytasz, napewno pomyślisz. — Pięknie, panie dobrodzieju, pragnę poznać i zobaczyć krainę naszą, ale nie stać mnie na to w tych czasach kryzysowych, no i jak to poradzić, by w ciągu jednych wakacyj aż całe Pomorze poznać“.

Otóż, czytelniku kochany, ty się zastanawiasz, jak to uczynić. a Państwo i o tobie pomyślało. Od dwóch lat corocznie w czasie wakacyj wyrusza ze stolicy Pomorza, Torunia, właśnie taka wycieczka krajoznawcza, urządzana kosztem Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Trzy tygodnie włóczęgi po całem Pomorzu na własnym rowerze. Żywisz się na koszt Państwa, rower ci się popsuje, to się naprawi i dalej jazda za kolegami, do jedzenia dopłacasz zaledwie parę groszy dziennie, a ileż zato rozkoszy cię czeka. Po pierwsze, nie jedziesz sam, lecz całą paką — a więc weselej i raźniej, samego cię może i niewszędzie wpuszczą, a jadąc takim obozem, zobaczysz wszystko i objaśnią ci, jeśli czego nie zrozumiesz. Dziennie rowerem machasz 60—70 kilometrów, a więc nie tak dużo. Zapewne przestrasza cię takie codzienne kręcenie nogami, ale nie obawiaj się, tak źle nie jest. Sam wiem, że jadąc rowerem do pobliskiego miasteczka, czy też wsi, robisz na godzinę 16—18 klm. a jak masz nogi „wprawione“ to i 20 km ujedziesz! 60—70 km. to 3 do 4 godziny jazdy bez przerwy, ale gdybyśmy tak jechali, tobyśmy nic nie zobaczyli i wycieczka byłaby zmarnowana, więc przerwy i odpoczynki też są.

Na wycieczkę trzeba zabrać koniecznie dobry rower. Nie brać starego grata, bo przekonacie się w drodze, ile zdrowia i nerwów zmarnujecie i chwil miłych stracicie przez kiepski rower, boć wprawdzie naprawa w drodze zapewniona, ale jak stare zleżałe dętki co pięć kilometrów nawalają, albo rama po ostatnim karambolu źle zeszwejsowana i w drodze pęknie, lub łożyska kulkowe w kołach, czy też przekładni zużyte, to lepiej z takim rowerem do obozu nie wybierać się, bo i naprawy w drodze nic nie pomogą. Pamiętajcie, że rower ten ma w ciągu trzech tygodni odrobić 1000 klm., a więc musi być pewny, by nas w drodze nie zawiódł.

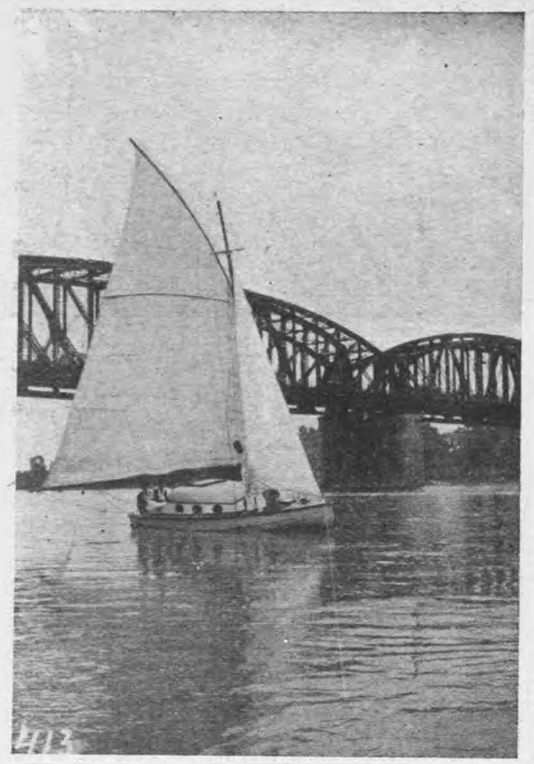
Zwracam uwagę kandydatom takiego obozu, że zanim obóz wyruszy, następuje sprawdzenie stanu rowerów i jeśli ktoś mało sumienny przyprowadzi rower w złym stanie, to naraża się, że na własny koszt będzie zmuszony wrócić do domu. Ponieważ obóz kolarski odbywa się w lipcu, więc w okresie najcieplejszym, jazda odbywa się przeważnie w kostjumie sportowym. Koszulka i spodeńki sportowe są bardzo pożądane. Ponadto trzeba zabrać ze sobą dwie zmiany, do te-



go pantofelki gimnastyczne o twardej podeszwie, dwie zmiany bielizny, trzy pary skarpet, dwa ręczniki, parę chustek do nosa, jedne trzewiki sznurowane i komplet drelichowy z pasem i beretem granatowym. Z przyborów różnych: łyżka, nóż, widelec, kubek, dalej szczotka i pasta do zębów, szczotka i pasta do butów, materjał naprawkowy, jak nici czarne i białe, igły, trochę łatek drelichowych i szpilki (agrafki). Koc, menażkę, manierkę i inne przedmioty dostaje się z komendy obozu.

Niech nikogo nie przeraża odległość 1000 km, gdyż bez wielkiego wysiłku ją pochłoniecie, a wartość tej wycieczki wynagrodzi poniesiony trud. Gdy tylko padnie hasło z komend P. W., zgłaszajcie się ochoczo do obozu wędrownego, a może też z niektórymi zeszłorocznymi uczestnikami tego obozu i tym razem się spotkamy. W tym roku również w początku lipca wyruszy taki obóz na objazd Pomorza, trasa wynosi 1050 km, przewiduje się objazd pojezierza Brodnickiego, doliny rzeki Wisły, Szwajcarji Kaszubskiej, dwudniowy pobyt w Gdyni ze zwiedzeniem portu handlowego i wojennego, pięciodniowy pobyt nad morzem w Cetniewie ze zwiedzeniem półwyspu Helskiego, potem tereny Pomorza nad granicą niemiecką, trochę województwa Poznańskiego z Kruszwicą i Inowrocławiem. Dla orjentacji podaję szkic trasy tegorocznej. A więc szykować rowery i nogi w lipcu stanąć w szeregach obozowników wędrownych.

SYNOWIE SŁOŃCA I WODY



Płyniemy po pierwszą nagrodę

Bierze się kilka desek, przycina, wygina, składa się w kształt zaostrzonego u końców koryta, zbija i uszczelnia, spuszcza na wodę, siada się do wnętrza i jedzie w daleki świat. Oto już coś, co od biedy nazwać można kajakiem. Oczywiście pamiętać trzeba, żeby takie „korytko“ było zrównoważone, żeby między deskami szpar nie było. Dziur bowiem i szpar łódź śmiertelnie nie znosi, gdyż tak się już dziwnie złożyło, że z dziurawego garnka woda ucieka, do dziurawego zaś buta jak i do dziurawej łodzi gwałtem się wciska. Wiadomo, dziura dziurze nie jest równa, i żadne medytacje temu nie zaradzą. Trzeba pamiętać także, żeby zabrać jakąś łopatkę z sobą, gdyż własnemi grabiami daleko łodzi nie zapędzisz. Najlepiej jednak posługiwać się czemś, co trochę przypomina wiosło.

Taki „kajak“ mniejwięcej zbuduje sobie chłopczyna, który mieszka zdala od miasta nad jakąś rzeką, co płynie sobie wdal. Widzi tam latem, jak od czasu do czasu jej wodami przepływają smukłe, lekkie, barwne łodzie, a w nich ludzie beztroscy, uśmiechnięci, rozbawieni. Przypłynęli, nie wiadomo skąd, popłynęli, nie wiadomo dokąd. A w chłopcu, który pozostał na brzegu, budzi się coś, co nazwalibyśmy tęsknotą za dalekim światem. Uczucie to, jak i jego bystre oko i własny spryt, prowadzą mu rękę, kiedy kleci sobie łódź, podobną do tamtych, które widział na rzece.

Nie sądźcie, że chłopcy tacy nie istnieją, a są tylko tworem mojej fantazji. Przeciwnie, znaleźć można ich nad każdą wodą, nad każdą rzeką, a kilku takich pomysłowych, przedsiębiorczych i odważnych chłopców sam poznałem. Zawitali do Torunia w okresie zeszłorocznego wielkiego spływu do morza. Jedni przypłynęli z nad Pilicy, inni aż spod Sandomierza. Łodzie ich były proste jak i oni, ciężkie, niezbyt wygodne, a jednak doniosły ich aż do morza. Dla chłopców naszych wyprawa ta i morze napewno były większą przygodą niż dla znudzonego bogacza podróż dookoła świata, polowania na lwy w stepach afrykańskich lub tygrysy w indyjskiej dżungli.

A wiecie, kto był właściwym nauczycielem tego chłopca z nad Pilicy czy Sanu, który sobie zbudował ów kajak? Był nim w prostej linji Eskimos z dalekiej Grenlandji. Było ich poza nim jeszcze wielu innych, a szukaćby ich trzeba w zamierzchłych wiekach i odległych krajach. Był nim człowiek pierwotny, który — chcąc przepłynąć rzekę, wyżłobił sobie pień zapomocą siekierki kamiennej lub też ognia. Byli nimi i dziki mieszkaniec Australji i Indjanin Ameryki Północnej, którzy wyjeżdżali na wodę w łodziach z kory brzozowej lub skór. Łodzie te bynajmniej nie były kształtne, były już istnemi arcydziełami.

Spróbujcie sami zbudować kajak, który może pomieścić 60 osób. Sztuka to nielada! Na kajakach takich jeszcze dzisiaj potomkowie szczepów połudn.-amerykańskich urządzają wielkie wyścigi.

Lecz właściwego pierwowzoru naszego kajaka szukać musimy w okolicach podbiegunowych, u mieszkańców wybrzeży mórz polarnych, u Eskimosów. Od nich zapożyczyliśmy nietylko wzór lecz nawet nazwę łodzi. Eskimoski *kajak* (łódź mężczyzn) i *umjak* (łódź kobiet) najbardziej w swej budowie zbliżone są do naszego składaka. Na szkielet z kości lub drzewa, wyłowionego z morza, naciąga Eskimos skóry foki, pozostawiając jedynie mały otwór, przez który przeciska swoje ciało. Połączony z kajakiem worek, który Eskimos wdziewa na siebie, uszczelnia łódź tak dalece, że kropla wody nie przedostaje się do jej wnętrza. Kajak swój Eskimos przykrawa sobie i przymierza jak my nasze ubrania, a jest z nim tak zżyty i zrośnięty, że nawet w razie wywrócenia się bez trudu wydobywa się spod wody i wraca do właściwej pozycji, nie opuszczając kajaka.



Kier. O. U. W. F. i P. W., p. ppłk. Klementowski, wita harcerki

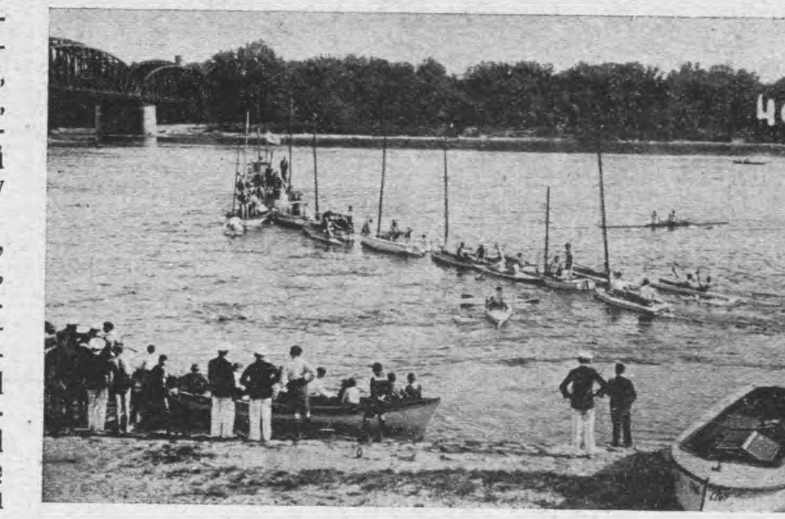
Od skromnego kajaka wiejskiego chłopca już droga niedaleka do wykwintnej łodzi rasowej o estetycznych linjach, dokładnie obliczonej, wymierzonej, sporządzonej ze szlachetnego materjału, wygodnej, wyposażonej w różne ulepszenia techniczne, których szczytem i ostatnim wyrazem w rodzinie kajaków jest kosztowny składak.

Bez względu jednak na wygląd, każdy kajak spełni chętnie swe zadanie, jeśli znajdzie pana z sercem i duszą. Wywiezie go daleko z ciasnego i dusznego miasta pod bezkresne niebo, popłynie z nim lśniącym szlakiem wód między szmaragdowe łąki, w głąb odwiecznych, szumiących borów, dokąd pieszo nigdyby nie dotarł, zagubi się z nim wśród rozległych wód naszych jezior, odważy się nawet na skoczny taniec po grzbietach morskich fal. Wierny jest mu w każdej przygodzie i na każdej wodzie, druhem i towarzyszem, do którego szczerze przywiązać się można, a zawsze i wszędzie powiedzie go ku słońcu, chociaż nie boi się ani deszczu, ni wichrów, ni burz. Słońce jednak bałwochwalczo uwielbia i wierzy, że zasili ono jego pana w zapas twórczej energji na długie miesiące zimowe.

Jednej rzeczy kajak nie lubi: mazgajstwa i mazgajów. A wprost nie cierpi mazgajów wodnych. Sam związany jest ściśle z wodą, która jest jego żywiołem, zna ją i poważa. Jako stworzenie wodne wymaga od swego pana, by również znał jego żywioł, doceniał, a broń Boże, nie lekceważył. W takich wypadkach bowiem, kiedy lekkomyślny śmiałek wykazuje absolutną nieznajomość, a nawet pogardę dla wody, kajak srodze go karze: opiera mu się, buntuje, a wreszcie, jak oporny wierzchowiec, zrzuca ze swego grzbietu do zimnej kąpieli. Jeżeli niefortunny pasażer jest w spodniach, tem większa uciecha dla kajaka. A wielu początkujących miłośników kajaka grzeszy karygodnem lekceważeniem najprostszych, podstawowych praw, któremi kieruje się woda w swej wiecznej wędrówce. Stąd częste wypadki, które wydarzają się właśnie, kiedy kajakowiec najmniej ich się spodziewa i czuje się najpewniej.



Dekoracja Pana Prezydenta Miasta Bolta odznaką komendancką P. W.



Żaglówki udają się na start

Oto charakterystyczny przykład: Kajak zbliża się z prądem rzeki do przystani. Jeden z chłopców nagle chwyta się linki u końca pomostu, chcąc zahamować bieg łodzi. Kara spotkała go natychmiast. Zanim się spostrzegł, co się dzieje, już leżał w wodzie. Jego niewinny kolega też. Niemądry chłopiec nie zdawał sobie sprawy, że woda, napotkawszy na nieoczekiwany opór, musi nagle się spiętrzyć i poderwać mu kajak spod nóg. Siły prądu wodnego, nawet najlżejszego, nigdy nie należy lekceważyć. Kto jednak wodę zna i uszanuje, temu ona zawsze wiernie służyć będzie.

Może zdarzyć się jeszcze, że ktoś w rozmowie pogardliwie wyrazi się o kajaku, a wychwalać pocznie pod niebiosa samochód i motocykl, jako sporty „szlachetne“, „wytworne“ i wygodne. Po cichu pomyślcie sobie „dureń“, a głośno życzcie mu „dobrego apetytu“. Niech łyka i wdycha kurz całemi tonnami, niech się poci w skórzanych kurtkach i spodniach. My wolimy słońce, wodę i czysty, świeży aromat lasów i pól. A kiedy nasz kajak uskrzydlimy żaglem, kiedy wiatr nas poniesie w dal, duszę przepełnia nam nadmiar szczęścia.

Upalna wiosna tegoroczna wcześnie wywabiła na wody liczne zastępy kajakowców, wody pomorskie już dawno zaroiły się od smukłych łodzi, jeszcze zanim nastąpiło oficjalne otwarcie sezonu w poszczególnych ośrodkach sportu kajakowego.

W toruńskim Klubie Kajakowców uroczyste otwarcie sezonu kajakowego odbyło się 3-go maja przy licznym udziale przedstawicieli władz, sportowców i publiczności.

S. Osiecki.

ZBIGNIEW SIEDLECKI
pilot turyst. Aerokl. Gdańsk.

Szybownictwo w 1000 wierszach

(Ciąg dalszy)

Jakkolwiek niniejsza praca nie jest podręcznikiem pilota szybowcowego, jednakowoż dla całości należy dodać parę ogólnych uwag o przebiegu szkolnego lotu ślizgowego:

Przed lotem pilot szczegółowo bada szybowiec, czy stan jego nadaje się do lotu (dźwigary skrzydłowe, okucia, napięcie drutów, ściągacze, działacze, działanie sterów, kadłub i opierzenie). Takie szczegółowe oględziny powinny odbywać się codziennie przed każdą serją lotów oraz gdy zachodzi podejrzenie, że któraś z części szybowca uległa uszkodzeniu. Najgroźniejsze w skutkach są następujące uszkodzenia: pęknięcie dźwigaru skrzydła, pęknięcie okuć, łączących skrzydła z kadłubem, okuć do drutów nośnych wzgl. usztywniających opierzenie, luzy w sterach (linki sterowe mogą wówczas zeskoczyć z prowadzących rolek), i t. d.

Po zbadaniu szybowca, skoro obsługa jest na swych miejscach, pilot powinien się przypasać (w Niemczech obowiązuje uczni wdziewanie hełmu korkowego na głowę) i oczekiwać wskazówek instruktora. Przed komendą „puść“ stery należy ustawić w położeniu neutralnem (środkowem). Najlepiej jest, by przy pierwszych locikach uczeń jaknajmniej sterował (szybowcowi nie należy przeszkadzać!...). W czasie lotu dbać przedewszystkiem o szybkość O ile szybowiec zaczyna przybierać kierunek niepożądany wzgl. traci lub zbytnio nabiera szybkości, należy reagować sterami, lecz nie brutalnie i gwałtownie, ale z wyczuciem. Każdy ruch steru powinien być zwykle drobny, lecz nieco przytrzymany. Wycofanie sterów do normalnego położenia również powinno być stopniowe i z wyczuciem. Błędem najpospolitszym uczniów jest „machanie“ drążkiem sterowym, w rezultacie czego szybowiec w powietrzu nie leci po prostej wzgl. łuku, lecz linją falistą (t. zw. „pompowanie“), co peszy ucznia i kończy się rozbiciem skrzynki przy lądowaniu. O ile pierwsze loty odbywają się zwykle w spokojnem powietrzu lub przy słabym czołowym wietrze, szybowiec, lecąc lotem ślizgowym, zaczyna zbliżać się ku ziemi z normalną szybkością. Gdyby normalny lot ślizgowy doprowadzał aż do ziemi, pilot rozbiłby za każdym razem szybowiec, gdyż szybkość lotu ślizgowego jest stosunkowo dość znaczna (od ok. 35—60 km. godz.). Zatem zbliżając się do ziemi, należy powoli „załamywać kąt“ schodzenia, t. j. tor lotu czynić bardziej płaskim w stosunku do poziomu, przyczem szybowiec stopniowo traci szybkość. Tor lotu zamienia się w końcowej fazie w łuk, który styka się z ziemią. Oczywiście, lądowanie wymaga pewnej wprawy. Niebezpieczne jest „wysokie wyrównywanie“, t. j. przejście z lotu ślizgowego do lotu w poziomie na wysokości kilku metrów nad ziemią, szybowiec bowiem, straciwszy szybkość na tej wysokości i nie mogąc dla braku wyporu utrzymać się w powietrzu, zwali się na ziemię (w ślizgu lub w t. zw. przepadaniu). Wyrównanie (o ile szybowiec ma jeszcze dostateczną szybkość) powinno nastąpić na wysokości ok. ½ metra nad ziemią. Szybowiec będzie się na na tej wysokości niósł przez pewien czas nad ziemią i tracąc stopniowo, będzie grzęznął cały w powietrzu, czyli będzie „przepadał“. Widząc, że szybowiec zaczyna zbliżać się ku ziemi bez szybkości, „przepadać“, należy ściągać powoli drążek sterowy na siebie (co powoduje opuszczenie się ogona szybowca w dół, a zatem zwiększa kąt nastawienia skrzydeł, a więc i opór). Im szybciej przepada szybowiec, tem szybciej należy ściągać drążek sterowy na siebie. Przy dobrem lądowaniu szybowiec równocześnie przytrze do ziemi płozą i ostrogą. Strzec się należy zbyt szybkiego ściągania drążka na siebie. kiedy szybowiec ma jeszcze zbyt dużą szybkość, wówczas bowiem „wyskoczy“ na kilka metrów w górę, tam straci szybkość i „przepadnie“, rozbijając skrzynkę. Najgłówniejsze zasady w locie szkolnym prostym są zatem następujące:

1. Przy starcie należy utrzymać stery wszystkie w położeniu środkowem (neutralnem).
2. Siedzieć na siodełku swobodnie, opierając się plecami o belkę kadłuba, stery trzymać miękko, a nie kurczowo.
3. Obrać przed sobą na horyzoncie punkt i patrzeć nań w czasie lotu. (W czasie lotu nie patrzeć w dół, na stery, nie oglądać się, patrzeć tylko na obrany przed startem punkt horyzontu).
4. Pamiętać o tem, że szybowiec tak długo utrzymuje się w powietrzu i słucha sterów, jak długo ma szybkość wobec powietrza, zatem w pierwszym rzędzie dbać o utrzymanie dostatecznej szybkości.
5. Reagować sterami z wyczuciem, z niepożądanego położenia wyprowadzać szybowiec *wtedy, gdy szybowiec zaczyna je przybierać* (np. zaczyna wisieć na jedną stronę, skręcać i t. d.), wtedy wystarczy drobne przytrzymanie wychylenia steru. Pamiętać, że wystarczają zwykle minimalne ruchy sterów.
6. Załamywać kąt schodzenia miękko.
7. Wyrównywać na wysokości niewiększej, jak pół metra.
8. Strzec się przy lądowaniu trawersu.
9. Przy ściąganiu patrzeć przed siebie, a nie pod siebie. Ściągać z wyczuciem (by maszyna nie wyskoczyła i nie przepadała).
10. Po wylądowaniu nie odchodzić od szybowca (nawet przy bezwietrznej pogodzie).

(Dalszy ciąg nastąpi).

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Ciekawe rzeczy dzieją się na świecie — a najciekawsze na Węgrzech. Dotychczasowy państwowy kat węgierski został w drodze dyscyplinarnej usunięty ze swego stanowiska, więc też mnóstwo osób zaczyna starać się o tę wolną posadę, jakkolwiek nie ogłoszono żadnego konkursu. O stanowisko państwowego kata zabiegają przedstawiciele najrozmaitszych zawodów, między innemi także duża liczba ludzi o wyższych studjach i dyplomach. Także i dwie kobiety zgłosiły swoją kandydaturę na stanowisko kata. Jedna z nich jest żoną rzeźnika, druga byłą akrobatką cyrkową.

Cały świat emocjonuje się obecnie wyczynami słynnego bandyty amerykańskiego, Dillingera.

Wszystkie pogłoski, według których Dillinger znajduje się rzekomo na pokładzie statku, udającego się do Anglji, okazały się nieprawdziwe. Z polecenia policji w Glasgowie, wydanego za pośrednictwem radja, przeszukano dokładnie okręt „Duches of New York", płynący w kierunku na Belfast. Dillingera jednak nie znaleziono. Dotychczas nie nadszedł jeszcze do Anglji nakaz jego aresztowania ze strony władz amerykańskich. Natomiast poszukiwania za Dillingerem na pokładzie wspomnianego okrętu doprowadziły do wykrycia innego, niemniej interesującego pasażera, mianowicie osławionego awanturnika Trebitscha Lincolna, który odbywa podróż w przebraniu mnicha buddyjskiego pod nazwiskiem Hao-Kung.

Dillingera ściga obecnie 10 tysięcy policjantów. Kres jego nadejdzie jednak dopiero wtedy, kiedy wpadnie w ręce żony rzeźnika i akrobatki cyrkowej — kandydatek na kata.

Zdarzenia, o których *gryf* donosi, są niejednokrotnie tak straszne i niezwykłe, że mogą spowodować kręćka w głowie. Ale nie smućmy się tem zbytnio, bowiem za 300 lat wszyscy ludzie będą warjatami. Gdyby człowiek chciał brać na serjo wszystkie statystyki, to musiałby niejednokrotnie wpaść naprawdę w panikę i stracić wszelkie iluzje i zapały życiowe.

Pewien statystyk angielski poświęcił się niedawno żmudnym obliczaniom, które doprowadziły go do stwierdzenia faktu, że za niespełna 300 lat cała ludzkość dotknięta będzie szaleństwem.

W r. 1859 — oświadcza ów statystyk — wypadał w Europie jeden warjat na 535 normalnych ludzi. W roku 1897 proporcja ta pogorszyła się, bo jeden szaleniec wypadał już na 312 normalnych ludzi. W r. 1926 liczba warjatów jeszcze wzrosła i na 150 zdrowych wypadał jeden warjat".

O ileby choroba obłędu wzrastała z biegiem lat w wyżej przytoczonych rozmiarach, to w 1977 roku jeden szaleniec wypadałby na 100 zdrowych mieszkańców w Europie, a za niespełna 300 lat nie pozostałby już ani jeden zdrowy, normalny człowiek na ziemskiej planecie. Cała ludzkość dotknięta byłaby obłędem.

Jeden z tego wszystkiego wypływa wniosek — nie należy się zbytnio niczem przejmować. Że tak być powinno, a nie inaczej, niech nam będzie dowodem historyjka z życia słynnych już dzisiaj braci syjamskich.

Policja w Manili stoi przed problemem, który niełatwo jest rozwiązać. Ma ona mianowicie ukarać jednego z syjamskich bliźniąt Simplicy i Lucio Godina za zbyt szybką jazdę autem.

Bliźniacy syjamscy pozostają na służbie bogatego kupca Yanko. Byli oni już badani przez rozmaitych wybitnych lekarzy, nie chcą jednak za żadną cenę poddać się operacji, któraby oddzieliła ich jednego od drugiego. Obecnie, wobec ostatniego konfliktu, policja z Manili obawia się, iż nie da sobie nigdy rady z tymi braćmi syjamskimi, gdyż ten, który prowadzi auto „po warjacku", będzie zawsze liczył na to, że władze nie ukarzą go, ponieważ karząc winnego, musiałyby równocześnie ukarać i tego drugiego, który nie ponosi żadnej winy.

Władze policyjne wysłały wobec tego jeszcze raz napomnienie do tego szofera, zaznaczając, że w przyszłości nie będą zwracały uwagi na to, iż jest on zrośnięty ze swym bratem i że w razie jeszcze jednego wykroczenia przeciwko przepisom, zaaresztują go, a wraz z nim, rzecz prosta, siłą faktu zaaresztują i jego niewinnego brata.

Ale ponoć zuchwali bracia syjamscy wcale policją się nie przejmują.



Bridge na wodzie.

W Kaliforni znaleziono sposób na uspokajanie nerwów dla fanatyków bridge'a w basenie. Gra odbywa się na stołach pływających, utrzymujących się na powierzchni za pomocą pływaków. Zdjęcie nasze przedstawia zwolenników „mokrego" bridża podczas turnieju w Passadenie.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

Jedyny mecz ligowy, jaki odbył się w ub. niedzielę w Łodzi, między Ruchem a ŁKS, zakończył się zwycięstwem Ruchu w stos. 3:1 (1:1).

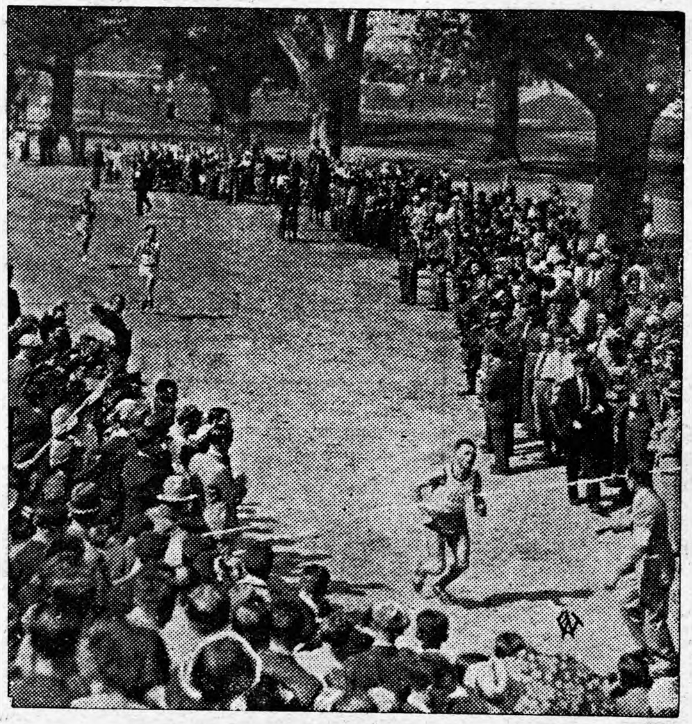
W Toruniu odbył się mecz piłkarski z serji o mistrzostwo Pomorza kl. A. WKS Gryfu z KS Olimpją z Grudziądza, który przyniósł zwycięstwo toruńczykom w stosunku 3:0 (0:0).

Drugi mecz o mistrzostwo Pomorza odbył się w Bydgoszczy między „Polonją“ bydgoską a TKS z Torunia. Zwyciężyła Polonja w stosunku 2:0 (1:0)

Drugie zwycięstwo odniosła Polonja w dniu 3 b. m. z toruńskim Gryfem w stos. 2:1 (1:0).

O mistrzostwo Pomorza kl. B. rozegrano mecz z wynikiem remisowym 2:2 między K.S. Grudziądz — W.K.S. Gryf Ib.

Narodowy bieg naprzełaj w Warszawie



W dniu Swięta Narodowego odbył się po raz dziewiąty doroczny tradycyjny „Narodowy bieg naprzełaj“, rozegrany na stokach Cytadeli, na Żoliborzu. Trasa biegu wynosiła 8 km. Udział brało 410 zaw. Pierwszy do mety przybył poznańczyk Józef Noja (Sokół) w czasie 24 m 50,6 sek. Na zdj. Noja u mety.

GRY SPORTOWE

W ub. niedzielę rozegrano kilka gier o mistrzostwo Pomorza kl. A w siatkówce żeńskiej i męskiej. Żeńska: OPWK — KPW 2:0, Gryf—Sokół 2:0 i OPWK—Sokół 2:0. Męska: Sokół I—KPW 2:0.

Pozatem odbyły sie finałowe rozgrywki gier sportowych, urządzonych przez Pomorski Okr. Z. G. S.

W siatkówce żeńskiej zwyciężyła OPWK z Gryfem w stos. 2:0.

Siatkówka męska Gryf—SKS II 2:0.

Koszykówka męska Gryf—SKS II 20:16 (11:12)

Szczypiorniak SKS I — GKS 3:0, wygrane walkowerem SMP Mokre — SKS II 4:2, SMP Mokre—SKS I 3:0, finał Gryf—SMP Mokre 13:2 (5:1).

SPORT WODNY

Tydzień ub. minął pod znakiem otwarcia przystani sportów wodnych prawie we wszystkich miejscowościach Pomorza. I tak dnia 3 maja b. r. odbyło się w Toruniu wobec przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych oraz licznie zgromadzonej publiczności uroczyste otwarcie przystani Klubu Kajakowego przy Okr. Ośr. Sportów Wodnych.

W niedzielę, dnia 6 b. m. odprawione zostało nabożeństwo w bazylice św. Jana dla Tor. Klubu Wioślarskiego i Gimn. Klubu Wiośl. i w kościele garn. dla zastępu kajakowego VII-ej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej. Po mszy św. odbyło się w Ośr. Sportów Wodnych poświęcenie dwóch nowych kajaków VII Żeńskiej Dr. Harc.

Skolei nastąpiło otwarcie przystani Gimn. Klubu Wiośl., gdzie obecnych gości z kierownikiem Okr. Urz. P. W. i W. F. p. ppułk. Klementowskim na czele powitał profesor gimn. im. M. Kopernika, p. Zalewski, poczem przy dźwiękach hymnu państwowego wciągnięto na maszt banderę klubową.

Następnie udano się do przystani Klubu Wioślarskiego na Kępę Bazarową, gdzie po okolicznościowem przemówieniu, przy hymnie narowym, wciągnięto na maszt banderę Klubu, na znak, że sezon wioślarski rozpoczęto.

Po dokonaniu aktu otwarcia wszystkich przystani odbyła się defilada kajaków, łodzi żeglarskich i wioślarskich na Wiśle.

SPORT ZAGRANICĄ

W Gliwicach odbył się mecz piłki nożnej między krakowską „Wisłą“ a miejscowym Sport-Verein'em, zakończony wynikiem remisowym 2:2.

W Wiedniu zakończył się mecz zapaśniczy między reprezentacjami Austrji i Polski, zakończony zwycięstwem Austrji w stosunku 14:8.

Bawiąca we Francja lwowska „Pogoń“ rozegrała w dniu 3 maja mecz piłki nożnej z drużyną klubu „Olimpique“, z którą przegrała 0:1.

Zaś dnia 6 maja rozegrała Pogoń mecz z reprezentacją emigracji polskiej w Lens. Wynik 7:2 (5:0) dla Pogoni.

W Gliwicach odbył się mecz bokserski między repr. Śląska polskiego i Śląska niemieckiego. Zwyciężyli Polacy zdecydowanie 11:5.

Na międzynarodowe tenisowe mistrzostwa Austrji wyjechali do Wiednia nasi tenisiści: Tłoczyński, Hebda, Wittman i Jędrzejowska.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Co to jest Polski Związek Strzelectwa Sportowego?

(Dokończenie)

Samorząd Związku otwiera szerokie pole dla inicjatywy prywatnej, a jego masowy charakter podyktowany jest znaczeniem wszystkich warstw społecznych dla Obrony Niepodległości Państwa.

Toteż Polski Zw. S. S. powinien być jaknajbardziej i jaknajśpieszniej spopularyzowany wśród najszerszych mas społeczeństwa i zjednoczyć w swoich ramach wszystko to, co przedstawia znaczenie dla strzelectwa.

Ostatnio, w miarę poprawiania się warunków uprawiania tego sportu, wzmogło się zainteresowanie strzelectwem, czego dowodem jest wzrastająca z roku na rok w szybkiem tempie ilość zdobytych O. S.



Społeczeństwo mniej lub więcej świadomie zdaje sobie sprawę z tego, płomienne przemówienia, manifestacje i groźby pod adresem naszych wrogów bez istotnej możności poparcia i w razie potrzeby wykonania gróźb zbrojnym czynem, nic nie znaczą. Tę pewność dopiero wówczas będzie można mieć, gdy za Armją i Organizacjami P. W. będą stały miljony obywateli cywilnych, znakomicie wyszkolonych w strzelaniu z broni wojskowej, gotowych na każde zawołanie do natychmiastowego krwawego odporu wszelkich zakusów z zewnątrz.

Strzelectwo to przecież jedna z najważniejszych dziedzin wyszkolenia bojowego.

Ci, którzy do tej pory są nieobeznani ze strzelectwem, muszą się wyuczyć tego sportu jaknajśpieszniej i dążyć do osiągnięcia jaknajwyższej klasy strzeleckiej.

Pamiętajmy, że pokolenia polskie z doby zaborów marły z nieziszczoną tęsknotą do własnej broni, do własnego polskiego karabinu. Dzisiaj pragnienie to stało się rzeczywistością, toteż musimy nieustępliwie dążyć do tego, aby strzelectwo zakorzeniło się w masach, a karabin stał się bronią narodową, jak ongiś była nią szabla i lanca i dziś jeszcze poniekąd jest.

Oczywiście zrozumiałem jest, że bez ujęcia tej doniosłej sprawy w ramy jednolitej organizacji na zasadach, wyłuszczonych już wyżej, nie da się zrealizować powyższego postulatu.

Jeżeli rozchodzi się o organizację P. Z. S. S., to jest ona taką, jak naogół każda prawie tego rodzaju dzisiejsza organizacja.

Na czele stoi Zarząd Główny w Warszawie, niżej Zarządy Okręgowe w miastach Wojewódzkich na terenie jednego D. O. K. Przy Zarządach Okręgowych i przy Zarządzie Głównym figurują Komisje Rewizyjne i Dyscyplinarne oraz Walne Zebrania.

Zarządom Okręgowym podlegają Komisje Porozumiewawcze, mające na celu skoordynowanie strzelectwa wśród sekcyj i klubów strzeleckich, które są największemi komórkami organizacyjnemi P. Z. S. S. z kierownikami skarbnikami na czele.

Członkowie P. Z. S. S. dzielą się na rzeczywistych, wspierających i honorowych. Członkami rzeczywistymi mogą być kluby strzeleckie i stowarzyszenia strzeleckie, prawnie istniejące, oraz sekcje strzeleckie stowarzyszeń, związków, kół i t. p.

Członkami rzeczywistymi zostają się na podstawie deklaracji przystąpienia do P. Z. S. S.

W przeciwieństwie do członków rzeczywistych, członkiem wspierającym może być osoba prawna, jak i fizyczna, opłacająca przynajmniej 25 zł rocznie.

Członkiem honorowym może być osoba na mocy uchwały Walnego Zjazdu za szczególne zasługi dla sportu strzeleckiego.

Za Zarząd Okręg. P. Z. S. S.
Dr. Bisztyga

W Y C I Ą G

z Dziennika Zarządzeń i Rozkazów Zarz. Głównego Zw. Strzeleckiego w Warszawie z dnia 15 marca 34 r.

pkt. 8. Zawody Narodowe Strzeleckie — rozkaz organizacyjny

W ślad za tut. Dz. Z. i R. Nr. 2/34 terminarz strzelań pkt. 3 i 4 zarządzam:

1. Narodowe Zawody Strzeleckie, Myśliwskie i Łucznicze w r. b. odbędą się w Warszawie od 15 do 22 lipca na strzelnicach: wojskowej na Bielanach Z. S. przy ul. Zielenieckiej i Bractwa Kurkowego na Szczęśliwicach.

Organizację tych zawodów powierzam okręgowi XI Z.S. Stolica.

2. Program tegorocznych Zawodów Narodowych obejmuje te same konkurencje strzelań, jak na VIII Narodowych Zawodach w 1933 roku.

3. Do udziału w Nar. Zawodach dopuszczeni będą jedynie zrzeszeni zawodnicy, wyeliminowani z zawodów okręgowych (podokręgowych) w ilości nieprzekraczającej 250 zawodników, a mianowicie:

a) wyeliminowani zawodnicy w okręgach (podokręgach) conajmniej z I kl. O. S., którzy na zasadzie nadesłanych przez Komendantów okręgowych (podokręgów) Z. S. wykazów i uzyskanych wyników na zawodach okręgowych (podokręgowych) zostaną zakwalifikowani i imiennie wyznaczeni przez Komendę Główną Z. S. i tylko do strzelań z tej broni, w których się wyeliminowali,

b) wojskowi służby czynnej (jedynie z klasą wyborową O. S.), wyznaczeni przez Departament Piechoty M. S. Wojsk. w ilości 30 zawodników, jako reprezentanci armji,

c) wojskowi służby czynnej (jedynie z kl. wyborową O. S. wyznaczeni przez D-two K. O. P. w ilości 10 zawodników — jako reprezentanci K. O. P.

d) zawodnicy myśliwi conajmniej z I kl. O. S. zdobytą w konkurencji strzelań myśliwskich (osobno do strzelań kulowych i śrutowych),

e) zawodniczki (kobiety conajmniej z I kl. O. S. na warunkach jak w pkt. a),

f) zawodniczki (cy) łucznicy conajmniej z II klasą O. Łuczn.

W tym celu polecam komendantom okręgów (podokr.) Z. S. zorganizować strzelanie eliminacyjne w ramach zawodów o mistrzostwo okręgu (podokręgu), które powinny być zakończone do 18 VI b. r.

4. Wykazy imienne i wyniki strzelań zawodników klasy I-szej i Wyborowej O. S. mają być nadesłane do Komendy Gł. Z. S. w nieprzekraczalnym terminów do dnia 25 czerwca b. r. — na wzorach wg. Rozk. Kmdy Gł. Nr. 7/32, zał. 1/Strzel.

W wykazach należy (w uwadze) podać, czy dany zawodnik zobowiązuje się w razie wyznaczenia go, przybyć na zawody narodowe do Warszawy w czasie od 15 do 22 lipca b.r.

Wykazy, nadesłane po tym terminie, nie będą brane pod uwagę przy zestawieniu wyeliminowanych.

Meldunki negatywne obowiązują.

5. Nazwisko zakwalifikowanych na Zawody Narodowe zostaną podane przez Komendę Gł. Z. S. do wiadomości Komitetu Organizacyjnego Zawodów oraz zainteresowanych okręgów (podokręgów) Z. S. w terminie do dnia 5. VIII. b. r.

6. Szczegółowe sprawozdania z całokształtu zawodów okręgów (podkręgów) złożyć należy w myśl Rozk. Kmdy Gł. L. 574/Strzel. z dn. 17. II. 33 r. w terminie najpóźniej 15 dni po zawodach na wzorach ustalonych Rozk. Gł. Z. S. 7/32 pkt. 4 z dn. 1. IV. 1932 r.

L. dz. 1351/Strzel.

Komendant Główny
ppłk. dypl. Rusin Władysław
Inspektor Z. S.

Prezes
Franciszek Paschalski.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Dolna Grupa, pow. świecki. W dniu 28 marca b. r. nastąpiło w tut. szkole uroczyste zakończenie Kursu Wieczorowego dla młodzieży i dorosłych.

Program uroczystości obejmował: przemówienie kier. szkoły p. Kazimierza Barona, oraz szereg deklamacyj i pieśni patrjotycznych w wykonaniu zespołu słuchaczów.

Celem utrzymania dalszego kontaktu ze słuchaczami postanowiono w każdą sobotę zbierać się w szkole, gdzie kier. szkoły będzie wygłaszał referaty, przytem młodzież będzie ćwiczyła się w strzelaniu i uprawiała gry sportowe, prowadzone przez miejsc. komendanta Z. S., ob. Oremusa.

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Warlubie. Walne roczne zebranie tut. Ogniska odbyło się w dniu 11 marca b. r. Jak ze sprawozdania z działalności Ogniska, które składali kolejno członkowie Zarządu, wynika, członkowie Ogniska brali udział w zawodach strzeleckich z broni wojskowej o mistrzostwo środowisk i O. S., zorganizowanych przez Powiatową Komendę P. W. i W. F. w dn. 24 kwietnia 1933 r, przyczem 4 członków zdobyło O. S. II kl., a 10-ciu O. S. III kl.

Dnia 25 maja i 27 sierpnia ub. r. brali członkowie Ogniska udział w zawodach o P. O. S., zorganizowanych przez Powiatową Komendę P. W. i W. F., w wyniku których zdobyło tę odznakę 4 członków. Dnia 19 listopada ub. r. uczestniczyła delegacja Ogniska w zawodach strzeleckich z broni małokalibrowej, zorganizowanych przez Zarząd Okr. K. P. W. w Tczewie, gdzie zdobyła ósme miejsce w strzelaniu zespołowem.

Ponadto Ognisko organizowało samo lub brało udział łącznie z innemi towarzystwami we wszystkich uroczystościach narodowych.

Tczew II. Walne Zebranie członków tutejszego Ogniska odbyło się w dniu 8 marca b. r. przy udziale 350 członków. Jak wynika ze sprawozdania, wygłoszonego na powyższem zebraniu przez czł. zarządu, Zarząd Ogniska K. P. W. Tczew II w okresie 1933 r. zorganizował na własnej strzelnicy 21 ćwiczeń w strzelaniu z broni wojskowej i 16 z broni małokalibrowej. Ogółem wystrzelano 9408 naboi.

Członkowie sekcji strzeleckiej brali 35 razy udział w zawodach, organizowanych przez Ognisko, 2 razy w zawodach, organizowanych przez Pow. Komendę P. W. i W. F., raz w zawodach rejonowych w Tczewie, zdobywając 16 cennych nagród i 11 dyplomów. Do zawodów o O. S. zgłosiło się 254 członków, zdobywając 27 O. S. II. kl i 65 O. S. III kl. Wręczenia legitymacyj i odznak dokonał podczas zebrania, zastępca pana Starosty jako przewodniczącego Pow. Komitetu PW. i WF, p. referendarz Piwnicki.

W roku sprawozdawczym przeprowadził ponadto Zarząd Ogniska na własnem boisku próbę sprawności fiz. dla swoich członków. Do zawodów zgłosiło się 164 czł. Próby sprawności odbyły się grupowo w pewnych okresach czasu przy udziale przedstawiciela Komendy PW i WF. W wyniku zawodów zdobyło odznakę sportową I kl. 21 czł., II kl. 58 czł., III kl. 74 czł. Odznakę sportową I kl. na stałe zdobyło 9 członków.

Komunikat Nr. 7

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych

1. Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny P. Z. G. S.

Wydział Gier i Dyscypliny podaje do wiadomości termin oraz miejsce finałowych rozgrywek o Mistrzostwo Polski w piłce siatkowej i koszykowej kobiecej i męskiej, oraz hazenie i szczypiorniaku:

Piłka siatkowa drużyn żeńskich—2 i 3 czerwiec b. r. Wilno
„ „ „ „ —9 i 10 „ „ „ Warszawa
Hazena —1 i 2 wrzesień b. r. Lwów
Piłka koszykowa drużyn żeńskich—15 i 16 wrzesień b. r. Lwów
„ „ „ „ —15 i 16 „ b. r. Lublin
„ „ „ „ —22 i 23 „ b. r. Kraków
„ „ „ „ — 6 i 7 październik b. r. Łódź

2. Uzupełnienie.

Uzupełnia się Komunikat Nr. 4 pkt. III/5 — hazena, wyznaczeniem rozgrywki:

5. VIII. 34 r. o godz. 19-tej — O. P. W. K. do O. K. — W. K. S. Gryf.

3) Wyniki „Tygodnia Propagandy Gier Sportowych“

W związku z przeprowadzonemi rozgrywkami w „Tygodniu Propagandy Gier Sportowych“ podaje się wyniki finałowe, które odbyły się w dniu 3 maja b. r.

Siatkówka żeńska.

W. K. S. „Gryf“ Toruń — O. P. W. K. do O. K. — 1—2 dla O. P. W. K. do O. K.

Siatkówka męska.

W. K. S. „Gryf“ Toruń — S. K. S. Toruń — 2—0 dla W. K. S. Gryf.

Koszykówka męska.

W. K. S. „Gryf“ Toruń — S. K. S. Toruń — 21—15 dla W. K. S. Gryf.

Szczypiorniak.

W. K. S. „Gryf“ Toruń — S. M. P. Mokre Toruń — 13—2 dla W. K. S. Gryf.

Hazena.

W. K. S. „Gryf“ Toruń — Sokół Toruń — v. o. dla W. K. S. Gryfu.

W dniu 3 maja b. r. w Chełmży:

siatkówka męska: S. M. P. Mokre — T. K. O „Świetlica“.

Chełmża — 2—0 dla S. M. P. Mokre, koszykówka męska: S. M. P. Mokre — T. K. O. „Świetlica“ Chełmża — 24 — 10 dla S. M. P. Mokre.

4. Przesyłanie korespondencji.

W związku z zachodzącemi niedokładnościami przy otrzymywaniu korespondencji, zarządza się, aby kluby, przesyłając korespondencje do poszczególnych Wydziałów Pom. O. Z. G. S., adresowały: Wydział Gier i Dyscypliny Pom. O. Z. G. S. Toruń, ul. Jagiellońska 2 — Okręgowy Ośrodek W. F.

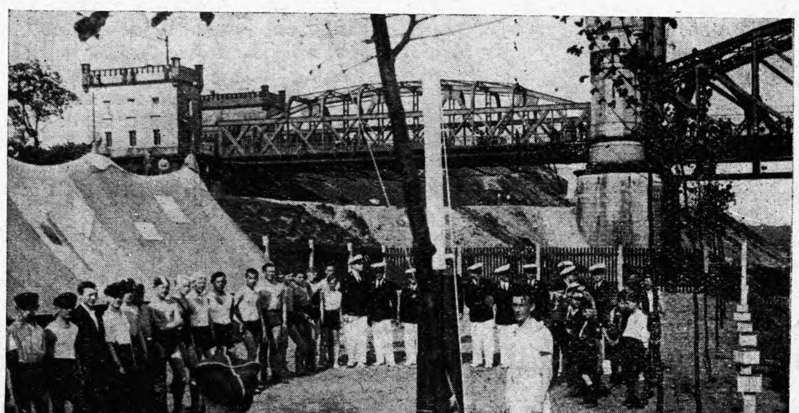
5. Skreślenie i wystąpienie klubów.

Skreśla się K. S. „Olimpję“ Grudziądz z listy członków PZGS za niepłacenie składek rocznych, natomiast skreśla się z listy członków PZGS — Gimnazjalny Klub Sportowy w Toruniu na własne żądanie.

Za Zarząd

(—) F. Żołnowski, sekretarz.

(—) A. Bruśnicki kpt., prezes.



Zbiórka zawodników (Otwar. Sez. Kajak. w Toruniu)

Własnemi siłami przy rodzinnym stole

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Starego Wygi"

Kwadrat magiczny

uł. Andrzej Janicki

Znaczenie wyrazów:

1. Krąg u czapki.
2. Ubranie sędziego.
3. Kończyna zwierzęca.
4. Krawędź.

Bilety wizytowe

uł. Stanisław Springer

S. Taryk—Sawn

Sz. Zemo—Tern

A. Kryszan—Moset

Litery na każdym bilecie przerzucić należy tak — by odnaleźć miejsca zamieszkania tych panów.

Czas nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie.

NAGRODY

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 15 nagrodę w postaci książki wylosował **Stefan Zawiślewski, Wielkie Słobódki.**

Pogadanki rolnicze

W dzisiejszej pogadance chciałbym poruszyć sprawę stanu podwórza i jego ogrodzenia.

Wszyscy gospodarze uznają zgodnie, że podwórze powinno być równe, czyste i posiadać odpowiednie ogrodzenie, lecz w rzeczywistości, nie wiem, czy na 1000 gospodarstw choć jedno odpowiada tym warunkom.

Czemu się to dzieje, że mimo że wiemy, jak być powinno, nie staramy się o to, by tak było? Nie można chyba tego przypisać brakowi czasu, ani brakowi odpowiednich materjałów. A czy przypadkiem przyczyną tego nie jest zwykłe lenistwo. Jeżeli to ostatnie jest tego przyczyną, to w takim razie należy je koniecznie wyrzucić z siebie.

Ładnie i czysto utrzymane podwórze jest miłe oku, a zarazem świadczy o schludności gospodarza; ładnie i czysto utrzymane podwórko dowodzi, że gospodarz dba o zdrowie własne i swej rodziny i naostatek schludnie utrzymane podwórko dowodzi, że w gospodarstwie nic się nie marnuje, bowiem każdy o tem wie, że wszelkie zmiotki z podwórka są jednym z najcenniejszych nawozów.

A więc starajmy się podwórza w jaknajszlachetniejszym utrzymywać stanie. O ile zagroda położona jest na gruncie piaszczystym, przepuszczalnym, to wystarczy, że od czasu do czasu nawieziemy kilka wozów żwiru w te miejsca, gdzie potworzyły się doły, powodujące kałuże. Jeżeli natomiast, zagroda położona jest na gruncie ciężkim nieprzepuszczalnym, tam podwórze trzeba choćby częściowo wybrukować, robiąc odpowiednie ścieki.

Nieodzowną częścią składową dobrze utrzymanego podwórza jest ogrodzenie z drogich materjałów, jakiemi są siatka druciana lub specjalnie na ten cel tarte sztachety, lecz można przecież, w braku środków pieniężnych i materjałów stosować żywopłot, posiadający wiele zalet. Zagranicą prawie każde gospodarstwo posiada żywopłot dobrze utrzymany, który sprawia bardzo miłe wrażenie. *R. A. P.*

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 13. V. do dnia 19. V. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljeton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane" 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 13. V. 1934 r. Godz. 15.00 Czas najwyższy tępić szkodniki. **16.00** Flis na fryjorze. **16.45** Chałupnik. **17.00** O umiejętności czynienia zakupów. **18.00** Co się raz stało w Sydonie p/g Sienkiewicza. **20.35** Na przedprożu Bliskiego Wschodu. **20.50** Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek dn. 14 V. Godz. 17.30** Spuścizna Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego. **Wtorek, dn. 15. V. Godz. 16.20** Cała Polska do morza. **17.30** Walka o Bałtyk. **17.50** Ochrona przyrody a higjena społeczna. **20.02** Stryj i matka Conrada. **Środa, dn. 16. V. Godz. 17.30** Polska Jagielońska. **19.52** Nieznane utwory Prusa. **21.00** Zamarłe miasto. **Czwartek, dn. 17 V. Godz. 16.20** Kobieta w obronie przeciwgazowej. **18.10** Słuchowisko p. t. „Czwarty do bridża". **19.15** Kącik dla młodzieży wiejskiej. **Piątek, dn. 18. V. Godz. 17.30** Kasprowicz. **17.50** Szkoła zawodowa jako przygotowanie do życia.

Świat na różowo



— *Wojtek! dokąd ty?*
— *Do cyrkułu — odsiedzieć pół roku*
— *Za co? — Za okoliczności łagodzące.*

Za późno

Gospodyni domu, wyprowadzając gościa:

— Czy może przynieść światło, aby poświecić na schodach?

Gość: — Dziękuję, nie potrzeba, już leżę na dole.

To takie proste...

Przerwa podczas ćwiczeń. Dwaj strzelcy usiedli na skraju rowu, kurzą papierosy i mrużą oczy do wiosennego słońca. Wreszcie jeden z nich przerywa milczenie.

— Ty, Marchewka, czem się żywią lwy?
— Tem, co im się uda upolować.
— A jeżeli nie uda im się nic upolować?
— To się żywią czem innem, frajerze.

Nieostrożny

— Przychodzę do pana z prośbą o jakiś datek na pogorzelców naszego miasteczka.

— Czy ma pan jaką legitymację, upoważnienie z gminy do zbierania datków?

— Owszem, miałem, ale się także spaliło.

Upały

W sklepie z materjałami piśmiennemi klijentka prosi o papier listowy i koperty.

— Jakie mają być koperty? — Podwójne z bibułkami wewnątrz, czy pojedyńcze? — zapytuje subjekt

— Mogą być pojedyńcze... już jest tak gorąco.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł